

WYSTAWA SZTUKI LUDOWEJ W ŁAŃCUCIE

Stało się już do pewnego stopnia tradycją, że w Łańcucie rokrocznie urządza się wystawy sztuki ludowej województwa rzeszowskiego. Dzieje się to z tej prostej przyczyny, że w samym Rzeszowie nie ma odpowiedniego pomieszczenia — Łańcut zaś dysponuje doskonałą dla ekspozycji halą z górnym światłem.

Wystawa tegoroczna nosiła poniekąd charakter jubileuszowy, stanowiła bowiem jedną z imprez uczczenia Dziesięciolecia Polski Ludowej. Podobnie jak i wszystkie dotychczasowe, wystawa obecna oparta była o pokaz materiału z terenu całego województwa, bez uwzględnienia różnic etnograficznych poszczególnych regionów. Oczywiście takie mechaniczne stłoczenie materiałów w ramy jednej administracyjnej całości nie mogło dać dobrych rezultatów i powodowało liczne nieporozumienia. Należy raz jeszcze zaapelować od organizatorów o przemyślenie tej sprawy, tak aby w przyszłych ekspozycjach wydobyć w pełni bogactwo i różnorodność wszystkich regionów kulturalnych, wchodzących w obręb województwa rzeszowskiego.

Dotychczasowe wystawy prezentowały przeważnie tradycyjną sztukę ludową, wyjątkowo jedynie demonstrując przejawianie się nowych treści i nowych rozwiązań plastycznych. Ale i w tych pracach trudno było się doszukać zgodności treści i formy, nową tematykę sztucznie raczej wtłaczano w stare formy. Poszczególne wystawy mało więc różniły się od siebie, nie pozwalały zaobserwować zmian, jakie zachodziły

i zachodzą w całym życiu wsi, a więc i w jej kulturze.

Toteż idąc na obecną wystawę, miałem nadzieję, że tym razem zobaczę wreszcie coś nowego, zwłaszcza że wiadomem mi było o wielu pracach twórców ludowych, w ciekawy sposób podejmujących nową tematykę. Sygnalizowałem zresztą w swoim czasie te sprawy organizatorom. Niestety bezskutecznie.

Zaraz przy wejściu na wystawę znajduje się może nawet nazbyt skromny pod względem graficznym wykaz czynnych twórców ludowych województwa rzeszowskiego. Wcale imponująca liczba, ale jakże niepełna w porównaniu ze stanem faktycznym. Nie można winić organizatorów wystawy, że nie byli w każdej wiosce, ale można było niewątpliwie w porozumieniu z kompetentnymi instytucjami zdobyć wierniejszy, pełniejszy materiał. Wykaz wymienia rzeźbiarzy, malarzy, ceramików, plecionkarzy, korzykarzy... w sumie twórców z 9 działów twórczości ludowej. Ale przy czytaniu tej listy nasuwają się wątpliwości, czy twórca dający kompozycję figuralną nie w drzewie, ale w wypalanej glinie — należy do ceramików, jak sugeruje podział na działy, czy do rzeźbiarzy? Bez wahania zaliczylibym go do rzeźbiarzy, materiał stanowi tu przecież wartość drugorzędą, zasadnicze kryterium stanowi natomiast forma. Dlatego też Emilię Chmiel i Władysława Prucnał należy uważać za rzeźbiarki, a nie ceramiczki. Pod mianem „ceramik” rozumie się bowiem powszechnie wytwórców naczyń, kafla itp.



Ryc. 1. Garncarz. Gлина palona. Wym. 13 × 15 × 8 cm. Wyk. Władysława Prucnał z Medyni Głogowskiej

Celowa i dobra jest mapa pokazująca czynne ośrodki sztuki ludowej woj. rzeszowskiego, ale moim zdaniem rejon koronkarski bobowski należy raczej uważać za chałupniczy, a nie reprezentujący sztukę ludową. Przecież koronki bobowskie, harmonijne, miłe, dobrze wykonane, ale w zasadzie banalne, powtarzające się w setkach identycznych egzemplarzy, naśladujące często wzory podręcznikowe, niewiele wspólnego mają z ludowością. Ostatnio podjęta została nawet akcja wprowadzenia do tychże koronek motywów ludowych, wynik jej nie jest jeszcze wiadomy.

Koronki te wystawiono zresztą bardzo niefortunnie. Ułożono je w płaskich gablotach, na barwnych tkaninach z Leżajska, które znów niepotrzebnie zostały przykryte i zgazzone właśnie koronkami. Ta ekspozycja należy chyba do najsłabszych.

Po drugiej stronie centralnego stoiska, również w płaskich gablotach, wystawiono kompozycje tkackie Pawła Dudka z Leżajska. Prace te (w odróżnieniu od poprzednio wymienionych, naśladujących tkaniny wileńskie i białostockie), oparte na motywach dawnych łańcuckich wyszyć, zestawiono z oryginalnymi zabytkami, jak wyszywane rańtuchy. Pomysł dobry, pokazujący, jak współczesny tkacz wykorzystuje stare ludowe wzory. Ale... znów zastrzeżenie: wszystkie eksponaty zostały „fantazyjnie” zmięte i pofałdowane, przez co ornamenty stare i nowe zostały tak zniekształcone, że nie można było dostrzec ani ich rytmiki, ani harmonii.

Na środkowym stoisku, bardzo pomysłowo, bo na tle zieleni i kwiatów, słusznie na wysokości wzroku pokazano rzeźbę ludową, tak w drzewie, jak i w terakocie. Skala różna, od prawdziwych dzieł sztuki, poprzez rzeczy banalne, nieszczerze, nic z prawdziwą sztuką nie mające wspólnego, aż po istne dziwolagi, jakimi są efekciarskie lepiaki z gliny, w dodatku megalomaniśko podpisane na najbardziej niewłaściwych miejscach.

Śród rzeźbiarzy na pierwszy plan wybijają się dwie kobiety, twórczynie ludowe w całym tego słowa znaczeniu: jedna z nich Emilia Chmiel, znana jest czytelnikom „Polskiej Sztuki Ludowej” z wielu poprzednich wystaw, druga, kilkunastoletnia dziewczyna, również z Medyni Głogowskiej, Władysława Prucnal, stanowi małą rewelację wystawy. Z dzieł widać, że tworzenie jest dla obu konieczną potrzebą, szczerym sposobem wyrażania się, chociaż rzeźby ich różnią się od siebie. Władysława Prucnal jest niewątpliwie pod wpływem Emilii Chmielowej, ale już zdobyła się na własny wyraz; logiczna w kompozycjach, poprawna w formie, potrafi znakomicie oddać ruch, dynamikę. Rzeźby Chmielowej są raczej statyczne, posiadają dużo wyrazu. Prace obu autorek zasługują bezwzględnie na szersze omówienie, niemożliwe w ramach krótkiej notatki sprawozdawczej.

Zwracają również uwagę rzeźby w drzewie Stanisława Kalemby z pow. jarosławskiego znanego również z poprzednich wystaw.

Trudno jednak zrozumieć, dlaczego dzieła różnych twórców zostały przemieszane z innymi i rozrzucone po całym stoisku, w dodatku niby w przekładance ustawione: rzeźba — naczynie, rzeźba — naczynie. Utrudnia to wyrobienie sobie poglądu na danego twórcę.

Na wystawie bogato reprezentowane jest garncarstwo. Eksponaty dowodzą, że na terenie województwa czynnych jest jeszcze szereg ośrodków, z których najrozleglejsze to Medynia i Zalesie. Ale bywa, jak np. w Leżajsku, że na ośrodek składa się już tylko jeden jedyny garncarz.

Z wyrobów garncarskich wybijają się naczynia Skińskiego z Kołaczyc, Andrzeja Ruty z Medyni Głogowskiej i Franciszka Tryczyńskiego z Leżajska, a także Franciszka Wosia z Zalesia. Ten ostatni zdaje się prze-



Ryc. 2. Kobieta z maselnicą. Głina palona. Wym. 15 × 8 × 8 cm. Wyk. Władysława Prucnal z Medyni Głogowskiej (pow. Łańcut).

Ryc. 3. Siewca. Głina palona. Wym. 19,5 × 8 × 6 cm. Wyk. Władysława Prucnal z Medyni Głogowskiej (pow. Łańcut).

ważnie przez dziewczęta. Należą one do nowych form sztuki ludowej. Spotyka się po wsiach również bardzo ciekawe malowidła czy wyszycia. Ten nowy sposób dekoracji wnętrz wyzwala często artystyczne zdolności wsi, i to nie tylko dziewcząt, ale i mężczyzn. Wielekroć malowidła te w sposób bardzo wymowny odzwierciedlają przemiany, jakie w ostatnich latach dokonywały się na wsi. Tego rodzaju dzieł należało chyba specjalnie pieczołowicie szukać i przedstawić je na tegorocznej wystawie. Tymczasem organizatorzy uprościli sobie zadanie, pokazując jedynie dywaniki, makatki, wstążki malowane i naklejane, przy czym autorką większości wystawionych eksponatów jest była nauczycielka, inteligentka, a nie twórczyni ludowa!

Na wystawie reprezentowane są jeszcze w sposób różnorodny i interesujący inne działy, a więc piecionkarstwo, zabawkarstwo oraz zdobnictwo ludowe.

Koroną wystawy — bo umieszczone na honorowym miejscu i na specjalnym podwyższeniu — miały być trzy manekiny, ubrane w stroje ludowe łańcuckiego regionu. Nie budziłyby zastrzeżeń, gdyby... na właściwy ubiór męski, bielizniane, który był zasadniczym strojem roboczym letnim, dla uboższych i zimowym, nie wdziano bardzo strojnej i bardzo świątecznej sukmanki... z innego regionu, bo Lasowiaków! Stoi tedy bosy chłop, z gołą głową, sznurkiem przez koszulę przepasany i w błękitnej, sukiennej, kmieci sukmanie, w sumie — monstrum!

W drugim wypadku, mężczyzna w pełnym, letnim, świątecznym stroju, którego wierzchnią częścią była płótnianka, ubrał się (na płótniankę!) — w kamizelkę i znów z innego regionu kostiumologicznego, bo rzeszowskiego. To jakby elegant na frak nałożył sweter. W ten sposób sztuki ludowej kompromitować nie wolno!

Wszystkie eksponaty, ściśle według zasad wystawowych, zostały opatrzone numerami, w konsekwencji czego organizatorzy wystawy powinni byli, przygotować choćby prymitywny katalog, przynajmniej spis, który by informował, czym dziełem jest odpowiedni eksponat, skąd twórca pochodzi, czy eksponat jest do nabycia itd. Niestety, na wystawie nie ma czegoś podobnego. A szkoda!

Reasumując, Wystawa Sztuki Ludowej w Łańcucie za rok 1954, mimo zgromadzenia bardzo wielu cennych eksponatów i zastosowania ciekawych pomysłów, zadania swego raczej nie spełniła. Eksponaty przeważnie wystawiono jako ciekawostki, nie pokazano natomiast i nie rozwiązano nasuwających się problemów, nie przedstawiono twórców ludowych, ich życia, środowiska.

Dalej — wystawa prawie nie mówi o nowej sztuce, nowych formach, które rodzi nowa sytuacja społeczno-gospodarcza, a tym samym w sposób niedopuszczalny zuboża obraz sztuki ludowej.

Za ten stan rzeczy trudno winić patrona omawianej wystawy, tj. Wydział Kultury i Sztuki, gdyż nie dysponując odpowiednim personelem własnym, musi on posługiwać się z konieczności ludźmi, którzy ze sztuką ludową niewiele mają wspólnego. Z tego jednak wypływa wniosek, że Wydział Kultury i Sztuki powinien opierać się na pomocy fachowców, etnografów, a poza tym — same przygotowania do urządzenia wystawy winny się odbyć o wiele wcześniej, poprzedzone penetracją terenu.

¹ Katalog pt. „Wystawa sztuki ludowej województwa rzeszowskiego — Łańcut-Zamek, lipiec-sierpień 1954” w opracowaniu mgra Krzysztofa Wolskiego ukazał się, ale już po zakończeniu wystawy. A szkoda, bo katalog został wydany na dobrym papierze i niezłe ilustrowany.

Franciszek Kotula

WYSTAWA TWÓRCZOŚCI MALAREK WIEJSKICH POWIŚLA DĄBROWSKIEGO W MUZEUM W TARNOWIE

Przed 25 laty, kiedy jako uczeń jednego z tarnowskich gimnazjów zwiedzałem z kolegami ówczesne „Muzeum miasta Tarnowa”, mieszczące się na piętrze starego magistrackiego budynku przy ulicy Krakowskiej, zbiory te cieszyły się wśród nas dużym zainteresowaniem.

Z dreszczykiem grozy oglądaliśmy „miecz katowski” (każdy dwuręczny miecz średniowieczny pokazywano wówczas jako katowski) i różne średniowieczne narzędzia tortur — z potężnymi żelaznymi kajdanami na czele, w których sceptycznie nastawieni obserwatorzy rozpoznawali bez trudu pęta dla koni używane przez chłopów w połowie wieku XIX.

Minęło od tego czasu sporo lat, zmienił się Tarnów, a razem z nim i muzeum, które ze starej rudery naprzeciw kina „Apollo” przeniesiono do nowego lokalu w zabytkowym renesansowym ratuszu.

W salach, gdzie poprzednio urzędniczy o zaspanych twarzach rejestrowali psy i rowery, zgromadzono zbiórki sztuki, a więc trochę pamiątek cechowych, kilka sztychów przedstawiających stary Tarnów, zgromadzonych w jednym niewielkim pokoiku, i wiele mniej lub więcej przypadkowych eksponatów, pochodzących przeważnie z zabezpieczonego w czasie reformy rolnej mienia podworskiego. Znajduje się tam trochę ceramiki artystycznej (Chiny, Wedgwood, Meisen, Baranówka, Korzec i in.), zabytkowego szkła (głównie polskiego), namiot polski i rząd na konia z XVIII w., trochę stylowych mebli, z niezbędną „gdańską szafą” na czele, i portretów, między którymi umieszczono również wypożyczone (nie wiadomo po co) z Muzeum Narodowego w Krakowie angielskie sztychy z XVIII wieku.

Muzeum urządzone jest skromnie, bez widocznych ambicji w zakresie ekspozycji. Jedynie dwóm reprezentacyjnym salom na I piętrze nadano charakter wnętrz pałacowych. Rozwiązanie takie, słuszne na Wawelu czy w którejś z zabytkowych rezydencji magnackich (Nieborów, Łańcut itp.), nie znajduje dostatecznego uzasadnienia w XVI-wiecznym „biurowcu”.

Zwiedzając muzeum, nie dostrzega się również wysiłku w kierunku zapewnienia dydaktycznego oddziaływania wystawy, skutkiem czego jako jedyny, a nie zamierzony zapewne jej „wydźwięk” pozostaje apoteoza mecenatu artystycznego dwóch feudałów i jednego wzbogaconego piwowara.

Na skutek niedostatecznego powiązania ekspozycji z lokalnym podłożem historycznym i kulturalnym, muzeum (a raczej jego wystawa) stało się w zasadzie obce Tarnowianom, co bez wątpienia odbija się i na frekwencji. Według statystyki — muzeum odwiedzają głównie zorganizowane wycieczki zbiorowe (młodzież szkolna), natomiast osoby zwiedzające muzeum „dobrowolnie” raczej nie naprzykrzają się zatrudnionemu tam personelowi.

Odseparowanie się muzeum od wszystkiego, co aktualne i związane z tradycją miejscową, jest tym mniej zrozumiałe, że warunki lokalne stwarzają szerokie możliwości opracowania wystawy, która mogłaby stanowić wzór dla innych placówek tego typu.

Należałoby zwrócić uwagę na ciekawie kształtujące się momenty geograficzne (Tarnów leży na północnej krawędzi Wyżyny Podkarpackiej), bogate ślady istnienia człowieka przedhistorycznego (usiana „skarbami” dolina Dunajca), historię miasta i okolicy, ale nie ograniczając się, jak obecnie, do paru przywilejów cecho-

wych, pieczęci i sztychów, lecz dającą pełny obraz dynamiki rozwojowej miasta. Przecież Tarnów od XIV wieku przeszedł długi łańcuch przemian zarówno w sensie ustrojowym, gospodarczym, jak i urbanistycznym. Tarnów, miasto rozwijające się przez szereg stuleci w cieniu feudalnego pałacu, w okresie kapitalizmu staje się ważnym ośrodkiem gospodarczym. Tu znajduje się jeden z największych w Małopolsce (ale dyskretnie zamaskowany) ośrodek produkcji manufaktury. Na tle bezgranicznego wyzysku zatrudnionych w przemyśle pracowników rozwija się w Tarnowie ożywiony ruch robotniczy, znajdujący swój wyraz w zawziętej walce prowadzonej przez szerokie masy pracujących pod kierunkiem Polskiej Partii Komunistycznej.

Niemniej ciekawie przedstawia się przeszłość historyczna wsi podtarnowskiej, która, przyniesiona sruba pańszczyźnianego ucisku, buntowała się przeciw panom, czego przykładem był ruch Jakuba Szeli. Gdzież, jeśli nie w tarnowskim muzeum, powinny być zebrane i uwidocznione materiały stawiające „rabację” we właściwym świetle, wolnym od zafałszowania przez reakcyjną historiozofię.

Należałoby również w jakiś sposób zapoznać zwiedzających muzeum z rozwojem życia kulturalnego Tarnowa. Istniała tu przecież kiedyś „filia” Akademii Krakowskiej i jedno z najstarszych w byłej Galicji gimnazjów, z którego wyszło wielu ludzi godnych wymienienia (m. in. Brodziński). Rozwijał się tu przecież jakiś ruch artystyczny. Miał Tarnów swoich malarzy, grafików, nie wielkich wprawdzie, ale zasługujących na to, aby w miejscowym muzeum znalazły się ich prace.

Osobne zagadnienie stanowi problem bogatej i różnorodnej ludowej kultury wsi tarnowskiej, która obecnie reprezentuje symbolicznie parę figurek glinianych, wykonanych przez garncarza z Rzepiennika Strzyżewskiego, a ustawionych w sąsiedztwie Miśni i Korca.

Ze okolice Tarnowa stwarzają możliwości opracowania interesującej ekspozycji, opartej na dorobku kultury ludowej, świadczy czasowa „Wystawa twórczości malarów wiejskich Powiśla Dąbrowskiego”, zorganizowana w Muzeum miasta Tarnowa we wrześniu 1954 r. przez krakowskie Muzeum Narodowe.

Wystawa ta, bardzo starannie przygotowana, daje retrospektywny przegląd malowań z Powiśla Dąbrowskiego, poczynając od pierwszych lat bieżącego stulecia (zbiory Hecka), poprzez czasy międzywojenne (zbiory T. Seweryna), do czasów współczesnych, kiedy malownia, jak i wszystkie dziedziny sztuki ludowej, otaczana opieką Państwa Ludowego, rozwija się i wzbogaca, wychodząc z ciasnej izby wiejskiej i poszerzając dorobek kultury narodowej.

Ekspozycje zgromadzone na tej wystawie świadczą o interesujących przemianach, jakie przeszła malownia Powiśla Dąbrowskiego — od abstrakcyjnych pierwocin sprzed półwiecza do coraz bogatszych, ale i coraz bardziej grawitujących ku realizmowi malowań współczesnych. W szeregu fotosów pokazano rolę, jaką malownia spełnia w swym własnym środowisku, na wsi, jako dekoracja zdobiąca ściany izb, pieców i pował, a także zewnętrznych ścian budynków gospodarczych.

Prócz malowań o charakterze ściśle dekoracyjnym znalazły się na wystawie obrazy o tematyce figuralnej, bądź tradycyjnej, o treści religijnej (jak np. „Św. Barbara” Zofii Barańskiej), bądź też współczesnej — świeckiej, nawiązującej niekiedy do ciężkich przeżyć z czasów okupacji (np. obraz Leokadii Kosiniak pt. „Wypędzanie do okopów”).

Wystawa malowań potraktowana została w sposób problemowy. W kilkunastu umiejętnie dobranych

ekspozycjach zilustrowano próby wykorzystania utalentowanych malarów wiejskich w dziedzinie projektowania wzorów na tkaninach czy fajansie (działalność Instytutu Wzornictwa Przemysłowego), próby upowszechnienia malowań w formie drukowanych barwnych papierów na ściany (wydawnictwa CPLiA). Dział ten uzupełniono fotografiami wnętrz, zdobionych przez malarzy z Zalipia, między innymi znanej już dziś w różnych punktach kuli ziemskiej bawialni dziecięcej ze statku Batory.

Ekspozując dzieła malarów z Powiśla Dąbrowskiego, nie zapomniano również o samych autorach. Prócz licznych zdjęć przedstawiających je czy to w domu przy pracy, czy w różnych kolektywach, malujące swe fantastyczne kompozycje roślinne, znalazły się także dwa olejne portrety, przedstawiające zasłużonych malarzy zalipskie — Felicję Curyłową i Felicję Kosiniakową, ubrane w stroje ludowe.

Wyrazem zainteresowania, z jakim spotyka się działalność wiejskich malarów na Powiślu Dąbrowskim, jest spora już i rosnąca z dnia na dzień „literatura przedmiotu”. Liczne artykuły, jakie na ten temat ukazały się dotychczas w wydawnictwach naukowych i prasie, zgromadzone zostały w gablotkach, dając świadectwo prawdzie, że sztuka ludowa przestała już być u nas twórczością anonimową.

Ciekawie i dobrze „ustawiona” wystawa zyskałaby na wyrazie, gdyby dało się ją zorganizować w większym lokalu, co umożliwiłoby również podkreślenia tła, na którym powstało malarstwo dekoracyjne Powiśla Dąbrowskiego. Fenomenalny rozwój malarstwa ściennego nie może być dla zwiedzających w pełni zrozumiały, jeżeli nie pokaże się, że wyrosło ono na bogatym podłożu miejscowej twórczości artystycznej, wyrażającej się np. w zdobnictwie malowanych sprzętów, robionych w pobliskim Żabnie, czy w barwnych haftach.

Wystawa ilustrująca dorobek artystyczny „swojego” regionu (Powiśle Dąbrowskie od dawna ciąży w kierunku Tarnowa jako najpoważniejszego w tych stronach ośrodka gospodarczego i kulturalnego) została przez mieszkańców miasta i okolicy przyjęta z dużym zainteresowaniem i życzliwością, zwłaszcza że z okazji otwarcia wystawy zorganizowane zostały dwie prelekcje — jedna dla miejscowych artystów, druga dla nauczycielstwa — na których mgr Maria Woleńska zapoznała słuchaczy z zagadnieniem malowań ludowych na Powiślu Dąbrowskim.

Wystawa twórczości malarów wiejskich Powiśla Dąbrowskiego, będąca pierwszą w dziejach muzeum tarnowskiego ekspozycją poświęconą miejscowej sztuce ludowej, stanowi pewnego rodzaju przełom, świadczący, że muzeum weszło na drogę od dawna oczekiwanych przemian.

Zarówno nawiązanie kontaktów z publicznością przez odczyty, jak i interesujący temat wystawy — spowodowały, że frekwencja zwiedzających wystawę, osiągnęła niemal 40% normalnej frekwencji rocznej. Świadczy to, że ściślejsze powiązanie ekspozycji z lokalną problematyką mogłoby poważnie przyczynić się do przezwyciężenia obojętności, jaką muzeum dotychczas otacza. Trafianie do serca i umysłu zwiedzających poprzez rzeczy bliskie i bezpośrednio ludzi zaciiekawiające nie jest zresztą rzeczą nową. Z powodzeniem stosują tę metodę liczne muzea regionalne, które, wykorzystując lokalne zainteresowania, potrafiły stać się aktywnymi placówkami kulturalnymi, skupiającymi koło siebie ludzi zarówno miasta, jak i wsi.